

## **Aleksandra Ziółkowska-Boehm: Ostatnie dni Krystyny Wańkowiczówny – opowieść „Gryfa”**

W czasie wieczorynki Krystyna poprosiła „Rafała”, żeby ją przeniósł do mojego oddziału. Miała przydział do oświaty, miała prowadzić gospodarstwo kantynowe, w jadalni opiekować się rannymi. Ale ona sobie wybrała zadanie frontowe – wspominał dowódca Krystyny Wańkowicz, sierżant podchorąży „Gryf” Stanisław Leopold. Jego opowieść przywołuje Aleksandra Ziółkowska-Boehm w książce „Wokół Wańkowicza” wydanej nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego.

„Ziele na kraterze”, książka o rodzinie, ukazała się w Nowym Jorku w 1951 roku, miała 16 wydań w Polsce i stała się jedną z najbardziej popularnych książek wielkiego pisarza. Weszła do lektur szkolnych. Melchior Wańkowicz przebywając od 1949 roku z żoną w Stanach Zjednoczonych, gdzie osiadła młodsza córka, Marta, pisał książkę o tym, co minęło bezpowrotnie, o dzieciństwie swoich córek, ich dojrzewaniu, dorastaniu. O okupacji niemieckiej, i o Powstaniu Warszawskim. I o śmierci w szóstym dniu Powstania swojej starszej córki, Krystyny.

Po latach pisał: [M.Wańkowicz, *Rozmowy ciemnościach, archiwum pisarza*]

„Nie lubię ludzi, którzy nienawidzą jakiegoś narodu. Kiedy w dniach wrześnieowych szedłem polem z córką i lotnik niemiecki naleciał i ostrzeliwał bezbronych pastuszków, córka mi powiedziała: „Niepokoi mnie, że nie umiem nienawidzić Niemców”. Wtedy poczułem się wynagrodzony za lata jej wychowania”.

W „Zielu” napisał, że „proces dojrzewania u Krystyny był nad wyraz powolny. W szkole i na uniwersytecie była aspołeczna”. [*Ziele*, 2009, str.391] Kolejno pisze, na podstawie opowiadania matki, jak w czasie okupacji Krystyna się zmieniała. Pewnego dnia powiedziała: „Jak ja mogłam tak żyć! Z tą nauką. Z tym gospodarowaniem! Jaka głupia byłam... Matka słuchała pokornie. Ognie doszły... Płomień już teraz szedł – niewstrzymany...”.[str.398]

W Powstaniu Warszawskim Krystyna ps. „Anna”, córka Zofii i Melchiora Wańkowiczów, była łączniczką porucznika Stanisława Leopolda ps. "Rafał", dowódcy 1. kompanii w baonie "Parasol". „Rafał” był bratem ciotecznym kapitana Andrzeja Romockiego ps. „Morro”.

Na własną prośbę przyłączyła się do ponad czterdziestosobowej grupy szturmowej dowodzonej przez "Gryfa", Janusza Brochwicz Lewińskiego, która osłaniała wycofujące się z Woli oddziały. Walczyli przy zbiegu Żytniej i Młynarskiej. 6 sierpnia 1944 roku zaczęli się wycofywać Żytnią na cmentarz kalwiński. Po odprawie, ok. godziny 5-6 rano w siedmioosobowej grupie przeszli przez dziurę w cmentarnym murze i ruszyli ścieżką wzdłuż płotu. Tam zostali ostrzelani przez moździerze.

Fragmenty książki pokazujące wiosną i latem 1945 roku poszukiwania Matki grobu poległej Krystyny należą do niezwykle przejmujących i poruszają każdego czytającego. Przywołuję fragment:

„W jednej z okolicznych piwnic znalazła na murze napis: ”Żołnierze Parasola”. Przechodzący robotnik powiedział, że pochowano tu siedem ciał. Zula mówiła, że słyszała, iż na tej ścieżce pod cmentarzem, którą wycofywał się ubezpieczający oddziałek Krysi, poległo wówczas siedmiu. Odnaleźli grób zbiorowy i to miejsce w nim, gdzie złożono tych siedmiu. Skleciła siedem trumien. Zdobyła dwa prześcieradła dla owinięcia ciała Krysi. Poznałaby je. W lutym, kiedy zaczynała kopać, był mróz, jeszcze by widziała resztki rysów. Potem już może tylko plisowaną spódniczkę. Ale wiosną ziemia była podmokła, więc pewnie już tylko warkocze,...panterkę...krzyżyk od załogi „Śmiałego”. W grobie było sześciu chłopców i dziewczyna. Krysia była jedyną kobietą w oddziale. Więc – już kres... I pewność. Nachyliła się nad zetłętymi resztkami. Wie nieomylnie – to nie Krysia. To nie jej układ rąk, to nie Krysia (zwłoki zidentyfikowano następnie jako sanitariuszkę Irenę z grupy „Józka”, też z „Parasola”).”[str. 422]

-Ciśnie mi się pytanie... - Czy może Matka nie poznała ciała Córki, która w chwili śmierci nie miała warkoczy, była w mundurze, a nie w plisowanej spódniczce...?

Pisarz pod koniec książki pisze, że na Boże Narodzenie 1945 roku przyjechała z Polski Zofia Wańkowiczowa. Nie widzieli się od września 1939 roku.

„Miała ze sobą zawiniątko, w którym była zapasowa koszula i pończochy, futrzana czapka moja, znaleziona w ruinach spalonego domu, i zeznania sanitariuszki i łączniczki Zofii.”

Fragment relacji łączniczki „Zofii”:

„Leżeli sznurkiem, jeden za drugim, siedmiu zabitych, od strony Żytniej. Wszyscy mieli rany szyi lub głowy. Pierwszy to był młody piękny chłopak z jasną czupryną, drugi starszy człowiek o grubo ciosanej twarzy....(...) Dalej leżała „Anna”. Wsunęłam rękę pod panterkę: serce nie biło. Oczy miała półzamknięte. Usta rozchylone. Płynęła z nich krew. Już małym strumykiem”(…) [str. 425]

Relacja łączniczki „Leny”:

„Szóstego byłam na cmentarzu kalwińskim z moim punktem sanitarnym pierwszej kompanii „Rafała”. Widziałam, jak grupa „Gryfa” przebiegała Żytnią. Wyjrzałam przez furtkę: była cisza, formowali się w dwójki. Widziałam, jak przechodzili dziurę w płocie, śpiewali piosenkę „Parasola”: „Pałacyk Michła”. Łączniczka „Rafała”, „Anna”, szła z nimi. Widziałam, że z czegoś się śmieje. I w tym momencie uderzył pocisk. Padło wielu. „Anna” była najbliżej. Podbiegłam, chwyciłam ją za rękę, zawołałam jej prawdziwym imieniem. -Krystyno!.. Krystyno!.. Nie odezwała się. Nie było pulsu, nie było oddechu. Już nie żyła. Przez dwa dni z powodu obstrzału nie można się było zbliżyć do nich. Wreszcie podpełzł „Rafał”, „Gryf” i kilku innych, aby ich pochować. Potem

„Rafał” przyniósł mi zegarek „Anny” z wyrytą na nim dedykacją od matki, do oddania rodzinie. Kiedy zostałam ciężko ranna na Czerniakowie, oddałam zegarek Bożenie, siostrze „Szarego”. Bożena zginęła na Powiślu. „Rafał” zginął przed Pałacem Krasińskich, w obronie Starego Miasta. „Gryfa” nie odnaleziono dotąd. Więcej nie wiem”. [str. 425-6]

*Ta relacja i zdanie: „Gryfa” nie odnaleziono dotąd” kończy książkę „Ziele na kraterze”. Potem jest epilog i prolog, m.in. List Ojca do Krysi. Pisarz próbował nawiązać kontakt z „Gryfem”, Januszem Brochwicz Lewińskim. Z końcem 1948 roku Wańkowicz mieszkający z żoną w Anglii (wyjechali do Stanów Zjednoczonych w 1949 roku) napisał list:*

*15 listopada 1948*

*Do Biura Ewidencji Oficerskiej w Witley*

*Załączając zaadresowaną ofrankowaną pocztówkę proszę uprzejmie o podanie miejsca pobytu Por. Brochwicz Lewiński Janusz. Oficer ten zdemobilizowany z P.K.P.R. w dniu 16.IX. 48 jest jedynym świadkiem śmierci mojej córki w powstaniu i informacje jego są niezbędne dla odszukania zwłok.*

*M.Wańkowicz*

Jak się po latach okazało, „Gryf”, czyli Janusz Brochwicz Lewiński był przez wiele lat nieosiągalny.

\*

Późną jesienią 2010 roku w czasie 6-tygodniowego pobytu w Polsce dowiedziałam się, że „Gryf” jest w Warszawie. Dzięki Annie Komorowskiej-Sławiec i Agnieszce Boguckiej (łączyła nas wspólna przyjaźń ze ś.p. Zofią Korbońską) – spotkałam się z „Gryfem”. Generał Janusz Brochwicz Lewiński wiedział, że będziemy rozmawiać o łączniczce „Annie” i był przygotowany. Rozmowa trwała kilka godzin, odbyła się w jego warszawskim mieszkaniu w obecności także Anny i Agnieszki. Kolejno spotkaliśmy się na warszawskim Zamku 13 listopada na koncercie w ramach obchodów 200 rocznicy urodzin Chopina. Siedzieliśmy z mężem obok niego. W przerwie zadawałam Generałowi dodatkowe pytania, które cisnęły mi się po naszym wcześniejszym spotkaniu. Patrzył jakby filuternie i powiedział po angielsku - Twoja żona wciąż coś notuje... – Często to robi, odpowiedział Norman.

To pierwsze spotkanie, 9 listopada 2010 roku, było poruszające. „Gryf” mówił o Krysi ze wzruszeniem. Mówił, że wywarła na nim duże wrażenie dzielnego, prawego człowieka. Był jej dowódcą. Był z nią w ostatnich dniach jej życia. Widział ją poległą, i on ją pochował. Mówił, że jej śmierć przeżył ciężko.

Oboje z generałem zdajemy sobie sprawę, że ten tekst stanowi ostatnie ogniwo dotyczące wspomnień poległej Krysi Wańkowiczówny. Oto autoryzowana opowieść „Gryfa” zapisana przeze mnie 9 listopada 2010 roku.

\*

- Wcześniej, przed wybuchem Powstania, 10 lipca, przeprowadziłem akcję na aptekę Wendego na Krakowskim Przedmieściu 55, gdzie zdobyliśmy narzędzia chirurgiczne i lekarstwa. Powstanie zaczęliśmy z odczuciem, że idziemy do walki z okupantem, że „oswobodzimy Ojczyznę”. W pierwszych dwóch dniach walki były niewielkie, budowano barykady. Nasz batalion „Parasol”, w którym byłem od lutego 1944 roku, składał się z młodzieży akademickiej i licealno-gimnazjalnej, mieli 16-25 lat.

Koncentracja batalionu wyznaczona była w Domu Starców na Karolkowej. Będąc na patrolu, 3 sierpnia znalazłem dom na Wolskiej 40. To była solidna willa, którą szumnie nazwaliśmy pałacykiem, zbudowana pod koniec tamtego wieku. Miała mocną żelazną bramę, była dobrym miejscem na zasadzkę. Walka w pałacyku Michła, to była największa walka na Woli. Odparliśmy 5 szturmów, w czasie których oddziały dywizji pancерnej SS, czołgi niemieckie próbowały zdobyć drogę na barykady na ulicy Wolskiej, aby je rozbić. Niemcy nie wiedzieli, że siedzę w tym domu. Najpierw wydałem rozkazy, by sprawdzić strychy i piwnice, czy ktoś się nie ukrywa, czy nie było tzw. gołębiarzy. Byli oni dobrze wyszkoleni, potrafili siedzieć w ukryciu 2-3 dni. Siedzieli i czekali na ofiary. Ten dom był czysty, nie było gołębiarzy, ani wybuchowych materiałów, które często Niemcy wstawiali pod schody albo przy wejściu.

4 sierpnia wieczorem było spokojnie i urządziliśmy małą wieczorynkę. Zaprosiliśmy z sąsiednich oddziałów kilka osób, mieliśmy trochę wina, jedzenia, dziewczęta przygotowały poczęstunek. Było nas około czterdzieści osób, panowała niezwykła atmosfera. Śpiewaliśmy. Wtedy, tam, powstała piosenka „*Pałacyk Michła, Żytnia, Wola... Bronią jej chłopcy od „Parasola”*... Ziutek Szczepański, utalentowany muzyk i kompozytor skomponował tę piosenkę. Wtedy o 9-9:30 wieczorem pierwszy raz wszyscy ją zaśpiewaliśmy.

Krystynę Wańkowiczównę poznałem 3 sierpnia po południu. Przyszła z meldunkiem od „Rafała”, potem wróciła do niego. Wcześniej, „Rafał” po akcji, którą prowadził w Krakowie, był ranny w plecy i szereg dni się ukrywał w Domeczku na Dziennikarskiej na Żoliborzu, w domu Wańkowiczów. Miał kłopot z niegojącą się raną. Wańkowicz pisze w „Zielu na kraterze”, że kiedy pokojówka zobaczyła pokrwawione prześcieradła, pytała, co się stało.

Krystyna była też na wieczorynce w Pałacyku Michła. Była dobrze zbudowaną dziewczyną z pięknymi puszystymi półdługimi ciemnoblonde włosami. Miała na sobie bluzkę i plisowaną spódniczkę, i szeroki skórzany pas. Robiła wrażenie pewnego dystansu, była jakby trochę nieśmiała, skupiona i poważna. Widziałem, że ma notes, w którym coś notuje.



Po wieczorynce cztery dziewczęta poszły do łazienki i się przebrały w mundury. Były to mundury zdobyte na Stawkach przez „Zośkę”, umundurowały się w ten sposób dwa bataliony, i do nas trafiły. Na prawej ręce nasi żołnierze mieli opaskę powstańczą. Tak, że Krysia nie miała już na sobie spódniczki plisowanej, tylko mundur.

W czasie wieczorynki Krystyna poprosiła „Rafała”, żeby ją przeniósł do mojego oddziału. Miała przydział do oświaty, miała prowadzić gospodarstwo kantynowe, w jadalni opiekować się rannymi. Ale ona sobie wybrała zadanie frontowe. Jako łączniczka „Rafała” miała dosyć trudne zadania, musiała przenosić meldunki, ale było to bezpieczniejsze od pracy, którą teraz miała mieć będąc w mojej grupie szturmowej. Krystyna nie musiała być na pierwszej linii. Miała przydział na zaplecze i zapewne nic by się jej nie stało.

Była zdeterminowana by z nami zostać - i została z nami. Niechętnie się zgodziłem, bo wiedziałem, że nie będzie bezpieczna. Co ją zachęciło?...Może chciała być z nami na pierwszej linii walk, aby mieć materiał do swoich notatek? Jako córka pisarza, chciała i postanowiła być świadkiem i wszystko opisać?...

Była to bardzo odważna dziewczyna, bardzo bohaterska. Ona odtąd była zawsze ze mną, we wszystkich pięciu szturmach, które odbyłem, we wszystkich akcjach była ze mną. Mam dziennik bojowy, gdzie jest wymieniona.

To była potworna walka, pięć szturmów. Było wielu zabitych po obu stronach, wielu rannych. Było 40-50 zabitych Niemców, wtedy przez radio ściągnęli czołgi. Te podjechały 300 metrów od naszego domu, otworzyły ogień z armat. Był to kaliber 88 mm, każdy czołg oprócz tego miał trzy karabiny maszynowe. Załoga niemiecka to byli żołnierze z bardzo dobrej formacji Hermann Goering, pancerno-spadochronowej dywizji dobrze zaprawionej w walce we Włoszech i w Afryce. Hitler ją przeniósł do Warszawy, by walczyła z nami. To były dobre załogi, mieli radiową łączność z czołgami. Po piątym szturmie czołgi rozbiły mi bramę, kolejno systematycznie niszczone wszystkie piętra i poddasze.

Była potworna strzelanina. Zniszczyliśmy jeden czołg, drugi był uszkodzony, odjechał. Otworzyłem z dymnych świec – zaporę, Niemcy się nie zorientowali, zaczęli używać większe jednostki pancerne. Nie mieliśmy wiele amunicji. Każdy pocisk był na wagę złota. Koniec

amunicji to był koniec walki, a ja już prawie nic nie miałem. Dostałem rozkaz od dowódcy batalionu aby opuścić Pałacyk Michla i przenieść się do sąsiednich domów.

Posuwałem się z moimi żołnierzami z grupą szturmową, którą dowodziłem. Znaleźliśmy się na Żytniej. Niemcy byli po jednej stronie, my po drugiej. Krystyna była ze mną, w obu domach, i na Żytniej. Przez kolejne domy szliśmy w kierunku barykady na Wolskiej, która była uszkodzona, ale wciąż trwała. Była solidna i mocna, zbudowana z tramwajów i starych samochodów, wokół były płyty chodnikowe i worki z piaskiem i mnóstwo beczek. Ale Niemcy mieli działa - 150 mm kaliber, jeden pocisk wystarczył, by cały tramwaj rozerwać. Była to bardzo trudna walka. 6 sierpnia około 7-8-ej rano zniszczyliśmy jeden czołg i zabiliśmy około 20 żołnierzy niemieckiej piechoty.

Wcześniej, w nocy, był spokój. Dom, gdzie byłem z około 20 moimi żołnierzami to był budynek na rogu Żytniej i Młynarskiej. Miał okna wychodzące na cmentarz. Budynek był częściowo zburzony, można było do niego wchodzić po drabinie. Klatka schodowa powoli się tliła. (Teraz tego domu nie ma).

Pamiętam tę noc z 5-go na 6-go sierpnia dobrze. Wiał zimny powiew z cmentarza. W moim niewielkim pokoju były krzesła i foteliki. Krysia była bardzo zmęczona, powiedziałem, by usiadła na foteliku i odpoczęła. Przykryła nogi narzutą i zaczęła rozmowę. Wcześniej nie było okazji do większych rozmów. Mówiła o „Rafale”, jak go ukrywała w Domeczku, o swoim domu, o rodzicach. Powiedziała mi np. że tuż przed Powstaniem obciąła warkocze. Mówiła też, że się trochę

bała... Rozmawialiśmy chyba dwie-trzy godziny. Byłem naszą rozmowa zaniepokojony, poczułem się odpowiedzialny za jej życie. Widziałem, że wciąż notuje w swoim notatniku.

Około 2-3-ej w nocy przyszła łączniczka od „Jeremiego” (Jerzego Eugeniusza Zborowskiego), który był zastępcą dowódcy batalionu. Dała mi rozkaz na piśmie bym się wycofał. Niebawem przyszedł drugi rozkaz. Wtedy posłałem ludzi – by szli na pobliski cmentarz ewangelicki. Nie chciałem, ale był rozkaz. Poszło sześciu chłopców i Krystyna z nimi. Sama się zgłosiła. Życzyłem, by spokojnie dostali się na cmentarz i czekali na nas gdzieś w zaroślach.

Wychodzili tylnym wyjściem. Była 4-5 rano. Podała mi rękę na pożegnanie, śmiała się. Śpiewali ”Pałacyk Michła, Żytunia, Wola”....

Pół godziny później zginęli.

Co się stało?...

Obserwator niemieckiej artylerii siedział w kryjówce z lornetką, zobaczył moich siedmiu ludzi. Był około 500 metrów od baterii, drogą radiową podał informację do obsługi granatników. W wyniku tego odpowiedziała bateria granatników z ciężką bronią 81 mm. To była seria z moździerzy – pociski padały 1-2-3-4-5-6... Wszyscy razem, cała siódemka, zginęli od tych pocisków.

To się działo 50 metrów ode mnie.

Podczołgaliśmy się z „Rafałem”. Zobaczyłem porozrywane w kawałki ciała. Wiedziałem, że tam musi być też Krystyna, rozglądałem się.

Miała poszarpaną lewą rękę, na drugiej był zegarek. „Rafał” go zdjął, był wygrawerowany. Miała ranę koło gardła, i na piersi. Zdjąłem swoją panterkę i nakryłem ją.

Śmierć Krysi odczułem bardzo głęboko. Widziałem umierających moich żołnierzy, łączniczki, sanitariuszki, ale śmierć Krystyny szczególnie mnie dotknęła.

Było siedmiu poległych razem z Krysią, trzeba było ich pochować. Teren był trudny, wkoło płyty. Godzinę czy półtorej nie było strzelania. Wtedy ich pochowałem, był ze mną „Rafał”. Wykopaliśmy płytki grób, może 40 cm. Był taki długi jak rynna. Pochowaliśmy ich razem, Krysię i jej sześciu kolegów. Przykryliśmy ten prowizoryczny grób deskami, cegłami, czym się dało. Dwa kawałki drewna związaliśmy sznurkiem i taki krzyż umieściliśmy na wierzchu.

Walki trwały. Dwa dni później, 8 sierpnia, strzelali na cmentarzu i mnie postrzelili w szczękę. Tylko poruszenie ciała sprawiło, że kula wyszła bokiem, a nie z tyłu głowy. Zabrano mnie do szpitala Jana Bożego, miałem strzaskaną połowę twarzy, traciłem przytomność. „Rafał” przychodził, płakał patrząc na mnie. Mówił też - Co ja powiem pani Wańkowiczowej... jak ja jej powiem, że jej córka nie żyje...

\*\*\*

Nic nie zdążył powiedzieć Zofii Wańkowiczowej. „Rafał”, czyli Stanisław Leopold, poległ 25 dnia Powstania w obronie Starego Miasta – w rejonie Reduty Banku Polskiego, przy Bielańskiej 2.

Dowódca Krystyny Wańkowicz, sierżant podchorąży „Gryf”, Janusz Brochwicz Lewinski rozkazem z 13 sierpnia odznaczony Virtuti Militari i awansowany do stopnia podporucznika, jakiś czas przebywał w szpitalu Jana Bożego, miał ropiejącą szczękę i spalony język. Potem znalazł się w prowizorycznym szpitalu na Freta, skąd został przeprowadzony kanałami. Trwało to dwadzieścia godzin. Pamięta krzyki, pamięta biegające szczury, trzeba było odciągać na boki zalegające trupy. Mówi, że życie zawdzięcza żołnierzom i sanitariuszce, którzy go prowadzili, były miejsca, że trzeba było się czołgać. Nie zna ich pseudonimów ani nazwisk.

We wrześniu umieszczono go w szpitalu na Marszałkowskiej 111, gdzie przebywał do końca Powstania. Kolejno był w obozie przejściowym Lamsdorf (Łambinowice), i potem w jenieckim w Muranu. Po wyzwoleniu obozu przez Amerykanów – okres od kwietnia 1945 roku do lutego 1946 - spędził w szpitalu w Szkocji niedaleko Edynburga. Przechodził szereg skomplikowanych operacji przeszczepiania kości. Po wyleczeniu kontynuował służbę w 1 Samodzielnej Brygadzie Spadochronowej u gen. Stanisława Franciszka Sosabowskiego. W październiku 1947 roku został przyjęty do III Pułku Królewskiego Huzarów. Pracował jako agent wywiadu brytyjskiego, działając m.in. w Palestynie i w Sudanie. Po zakończeniu służby w regularnej armii był przez piętnaście lat kwatermistrzem i oficerem administracyjnym w jednej z angielskich szkół wojskowo-cywilnych na terenie Niemiec. Od 2004 roku „Gryf” mieszkał w Polsce.

W lipca 2007 został honorowym obywatelem Warszawy. 24 kwietnia 2008 roku prezydent Lech Kaczyński awansował „Gryfa” do stopnia generała brygady. 17 czerwca 2009 został włączony do Kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari.

Zmarł 5 stycznia 2017 roku.

*Fragment pochodzi z książki Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm „Wokół Wańkowicza” wydanej nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego.*

---

**Aleksandra Ziółkowska-Boehm** - pisarka, znawczyni twórczości Melchiora Wańkowicza, asystentka pisarza. Melchior Wańkowicz zadedykował jej „Karafkę LaFontaine’a” i zapisał w testamencie swoje archiwum.

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.*



**Ministerstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego**

